W numerze reportaże z morskiej wycieczki OZN

Opłata uiszczona ryczałtem

Cena numeru 10 gr

POLSKA PRACY

DWUTYGODNIK

Nr 10 WARSZAWA, 15 LIPCA 1939 R. ROK I

Jedność świata pracy

My pierwsi odpowiedzialnie wysunęliśmy postulat jedności polskiego świata pracy. Postulat ten stale realizujemy. Przypominamy, że przez jedność tę rozumiemy:

1) wspólność poglądu na rolę polskiego świata pracy i w nim pracownika lub robotnika.

2) wspólność organizacyjną w postaci jednej centrali zawodowej w Polsce.

3) jedność ideową i organizacyjną tzw. pracowników umysłowych i fizycznych.

Wysunąwszy takie cele, ustawicznie badać musimy stopień ich realizowania. Otóż stwierdzić trzeba, że pierwszy z wysuniętych przez nas celów, tj. wytworzenia wspólnego wszystkim robotnikom polskim poglądu na ich udział w życiu Polski, został prawie całkowicie osiągnięty.

Przypominamy, na czym szczegółowiej ten ideał polega?

Robotnika polskiego najrychlej przetworzyć z „proletariusza" w aktywnego i świadomego swych celów obywatela Rzeczypospolitej.

Uczynić to na drodze przetworzenia duszy, wychowania.

Otóż dziś, w ślad za nami, niemal wszystkie ugrupowania robotnicze w Polsce ten cel uznały. Objawiło się to w postaci zaprzestania nareszcie gorszącego handlu o skórę robotnika. Jeśli handel ten, ta lub inna partia polityczna jeszcze uprawia, to niejawnie.

To już dużo, jeśli sobie przypomnimy, że robotnik traktowany był wyłącznie jako plebeusz, kulis politycznych, na karku którego wspinali się do swoich karier jego przywódcy.

Kulisów tych przywódcy organizowali bowiem wyłącznie dla własnego celu, zagrzewając do dźwigania ich (przywódców) na zgiętych plecach, coraz dzikszymi, coraz bardziej demagogicznymi okrzykami. To traktowanie robotnika jako swego „narzędzia" właściwe było zarówno panom z pepeesu jak i endecji różnych odcieni.

Galopując na karkach robotników, zamieniali zresztą oni ze sobą bardzo często znaki porozumiewawcze.

Dziś, ze słuszną dumą możemy oświadczyć, że dzięki nam zmieniło się pod tym względem w Polsce b. wiele. Z łamów zarówno endeckiej jak i socjalistycznej prasy zniknął prawie zupełnie wyraz przez tyle lat pilnie hodowany „proletariusz polski", dziś „praca", a nie przynależność partyjna, stała się probierzem wartości społecznej pracującej jednostki, dziś zniknął też z tej prasy pretensjonalny wyraz „zbawcy" człowieka pracy.

Dokonał się ponadto zasadniczy zwrot w myśleniu samego robotnika, odrzucił on precz partyjny pogląd, że państwo to tylko policjant (pod względem takiego rozumienia własnego państwa endecja z socjalistami są zgodni), lecz jest ono najwyższym dobrem społecznym, będącym własnością wszystkich obywateli. Wreszcie zrozumiano w szeregach robotniczych, że stopień wpływu na rządzenie państwem zależy tylko i wyłącznie od wartości osobistej, zatem od wartości umysłowej i moralnej jednostki. Zrozumiano także w szeregach robotniczych, podjęte przez nas hasło Józefa Piłsudskiego o nowego człowieka dla Polski.

Sprawdzianem tego, że cele o których piszemy stały się już prawie powszechne wśród polskich robotników, świadczy najlepiej gorący ich stosunek do sprawy obrony ziem Rzeczypospolitej.

W tempie nieco wolniejszym realizuje się drugi z wysuniętych przez nas celów, wspólnoty organizacyjnej polskiego świata pracy. Chociaż zdołaliśmy skupić w centrali ZPZZ jak na nasze stosunki w tak krótkim czasie dużą liczbę, bo około 250.000 robotników i pracowników, na przeszkodzie jednak do całkowitego zjednoczenia stoją wspomniane już nienasycone ambicje personalne przywódców.

Gdybyśmy chcieli zaspokoić te ambicje przez zagwarantowanie wpływów, karier i stanowisk tym przywódcom, konsolidacja stałaby się faktem dokonanym, dosłownie w ciągu kilku tygodni. Lecz obranie przez nas tej drogi kryłoby w sobie niebezpieczeństwo rozsadzenia organizacji od wewnątrz w równie krótkim czasie, niebezpieczeństwo traktowania w dalszym ciągu robotnika jako „przygiętego karku". **Tą drogą nie pójdziemy, jesteśmy przekonani, że niewiele już dni nas dzieli do chwili, kiedy otworzą się oczy już wszystkim dotąd tumanionym.** Jedna centrala zawodowa będzie wówczas ważnym etapem na drodze osiągnięcia tych praw w Narodzie i Państwie, które ruchowi zawodowemu się słusznie w nich należą.

Jedność polskiego świata pracy, to także jedność pracowników umysłowych i fizycznych. Zwalczamy najbardziej kategorycznie w Narodzie klasowość, a wyróżnienie warstwy inteligencji i warstwy pracujących fizycznie do takiej klasowości nieuchronnie prowadzi. Uznana teoretycznie zasada, że żadna praca nie hańbi, musi się stać w Polsce zasadą praktykowaną. W interesie zarówno pracownika umysłowego jak i fizycznego jest ścisłe zespolenie i przemieszanie tych dwóch kategorii. **Mamy być Narodem najwyżej stojącym kulturalnie, upowszechnienie kultury niweluje tę sztuczną przegrodę.**

Pismaki partyjne wszelkie uporządkowanie czy centralizację w jakiejś dziedzinie naszego życia zbiorowego okrzykują mianem totalizmu. Musimy więc krótko stwierdzić, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy tzw. ustrojem totalnym, a starożytnymi niemal zasadami porządkowania stosunków ludzkich bądź centralistycznie, bądź decentralistycznie. Jesteśmy zwolennikami, jeśli chodzi o rozbity i bezkierunkowy dotąd polski świat pracy porządkowania go według mądrej zasady centralizacji.

J. S.



Trudności w unormowaniu stosunków pracy

AKCJA I OPORY.

W chwili obecnej prowadzone są w trzech wielkich skupiskach przemysłowych, zatrudniających poważniejszą liczbę pracowników umysłowych, rokowania, mające na celu doprowadzenie do zbiorowej umowy normującej stosunki pracy. Rokowania te, jak dotąd, idą opornie. Niektóre trwają już od kilku miesięcy.

Gdy więc ciągle słyszymy o akcjach zbiorowych, mających na celu doprowadzenie do zawarcia układu zbiorowego, czy też do wydania orzeczenia rozjemczego, gdy z drugiej strony słyszymy o oporach stawianych w tym względzie przez pracodawców, to nasuwać się nam musi pytanie, czy istotnie pracodawcy mają jakieś racje, by zwalczać z ogromnym w wielu wypadkach nakładem energii nie tylko poszczególne akcje, ale i samą zasadę zbiorowej regulacji stosunków pracy na drodze układu zbiorowego lub orzeczenia rozjemczego.

Otóż, jeżeli sprawę rozważyć, odpowiedź na to pytanie może brzmieć następująco:

Opory pracodawców obserwowane ostatnio w odniesieniu do poszczególnych przedsięwzięć przy pertraktacjach o warunki pracy pracowników mogą wynikać w głównej mierze z tej obawy, że jedno zbiorowe ustalenie płac będzie stanowiło początek i podstawę do następnych żądań podwyżkowych, które — rzecz jasna — mogą zaważyć na kalkulacji samego przedsiębiorstwa.

Pragnąc w jakiś sposób opory te uzasadnić, ucieka się pracodawca do przypominania stosunków ustalonych przez dotychczasową tradycję, a mianowicie do uzasadniania oporu tym stanem rzeczy, że tak jak przed laty tak i dziś całokształt stosunków społecznych w przedsiębiorstwie pracodawca normuje na zasadzie swego nieskrępowanego, jednostronnego uznania.

Z drugiej strony jednak pracownicy umysłowi nie ustają również w wysiłkach i wkładają wiele energii w to, by jednak mimo wszystko zrealizować i unormować formy zbiorowego porozumienia. A ponieważ chodzi tutaj w pewnej mierze także o pracowników, których warunki egzystencji w tych właśnie gałęziach przemysłu, gdzie prowadzona jest akcja, bynajmniej nie należą do najgorszych, więc nasuwać się musi pytanie o te racje, które każą pracownikom walczyć z oporami pracodawców.

DĄŻENIE DO STABILIZACJI.

Tendencją każdej normalizacji stosunków w przemyśle, czy to będzie chodziło o robotników, czy o pracowników umysłowych, jest pragnienie zapewnienia możliwie jak najbardziej konkretnej stabilizacji, a więc pragnienie stworzenia dla pracownika tej błogosławionej pewności, że bez istotnie poważnych motywów pracownik ten z przedsiębiorstwa zwolniony nie będzie.

Otóż to właśnie dążenie pracowników znajduje się w sprzeczności z dążeniem pracodawców, którzy, jak wspomniano wyżej, pragną nawracać ciągle do dawnych, tradycyjnych swych praw swobodnego i nieskrępowanego dysponowania personelem swego przedsiębiorstwa, pragną opierać się o zupełnie nieograniczone uprawnienia, mogącego w każdej chwili sprowadzić uregulowanie wzajemnych praw i obowiązków między pracodawcą a pracownikiem tylko do należnego ustawowo odszkodowania.

Jeżeli chodzi o organizacje robotnicze, to dążą one do stabilizacji, ustalając bądź to zasady porozumienia się z pracodawcami przy zwalnianiu i przyjmowaniu pracowników, bądź też uzgadniając z pracodawcami, że nikt zwolniony nie będzie, a przy powiększaniu stanu załogi zatrudniani będą w pierwszym rzędzie dawni pracownicy.

W stosunkach pracowników umysłowych dążenie do zapewnienia pewnej stabilizacji znalazło uzewnętrznienie w formie odszkodowania, które pracodawca zobowiązuje się wypłacić pracownikowi ponad normy zakreślone w tej mierze przez ustawę.

INNE MOMENTY.

Poza dążeniem do stabilizacji, wyrażającym się w formie specjalnych odszkodowań, mamy przy żądaniu układu zbiorowego dla pracowników umysłowych wysuwany zazwyczaj postulat automatycznego awansu. Zasada automatycznego awansu znana jest w układzie zbiorowym dla pracowników umysłowych ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku. Przyjęta ona została również w układzie zbiorowym dla pracowników bankowych, ubezpieczeniowych itd. Automatyczna podwyżka płac wszystkich pracowników o pewien procent czy też określona podwyżka coroczna pewnej grupy pracowników, musi powodować wzrost kosztów personelu i stanowi o poprawie wynagrodzenia pewnych pracowników niezależnie od stanowiska i ustosunkowania się pracodawcy do danego pracownika.

Bardzo powszechne jest również wśród postulatów pracowników umysłowych żądanie przyznawania trzynastej pensji, co jest uzasadniane istniejącą istotnie w tym zakresie wieloletnią praktyką w bardzo licznej kategorii przedsiębiorstw.

GŁÓWNY SZKOPUŁ.

Zasadniczą jednak sprawą, która w pertraktacjach szczególnie w odniesieniu do niektórych przemysłów stwarza trudne do uzgodnienia sytuacje jest fakt, iż niektóre kategorie pracowników umysłowych znajdują się na pograniczu pracy fizycznej i umysłowej, a mało usprawiedliwiony podział i dyktowane tradycyjną oceną zaszeregowanie wikła sprawę jeszcze bardziej i utrudnia rozwiązanie.

Bo — jeżeli sięgniemy do przykładu — gdy mamy do czynienia ze specjalistą monterem, pełniącym wysoce odpowiedzialne funkcje przy skomplikowanych silnikach lotniczych, to monter ten będzie zaszeregowany do kategorii robotników fizycznych. A oto w tym samym przedsiębiorstwie telefonistka zatrudniona w centrali telefonicznej, figurować będzie na liście pracowników umysłowych. Takich przykładów można namnożyć by więcej i zawsze będą one świadczyły o wadliwości obecnych ocen przy szeregowaniu pracowników.

Trudno też jest się dziwić żądaniu pewnej kategorii pracowników stojących na pograniczu pracy umysłowej i fizycznej, że domagają się oni zaliczenia ich do wyższej kategorii, tym bardziej, że wytwarzająca się na tle rozwoju stosunków praktyka w wielu wypadkach dokonała już poważnych przesunięć.

Z drugiej jednak strony, gdy weźmiemy pod uwagę, że przeszeregowanie pewnej kategorii pracowników z pracowników fizycznych na pracowników umysłowych, oznacza dla przedsiębiorstwa zwiększenie jego obowiązków (często zresztą w nieznacznym lub teoretycznym tylko zakresie), to musimy się liczyć z oczywistym faktem wnoszonych w tym względzie przez pracodawców sprzeciwów.

ZNACZENIE AKCJI.

Trudności więc przy unormowaniu stosunków pracy jest niemało.

Jeżeli chodzi o tę ostatnio wspomnianą trudność, o tę sprawę zaszeregowania pewnych grup pracowników czy to do pracowników fizycznych czy też do umysłowych, to można mieć nadzieję, że doczeka się ona wreszcie należytego rozwiązania. O ile można wnioskować, rozwiązanie to dokonane zostanie w oparciu o dotychczasową praktykę i w uwzględnieniu słusznych postulatów na tle przemiany stosunków w przemyśle.

Rozwiązanie jednak tej i innych jeszcze spraw przyjść wreszcie musi.

A dla pracowników to zwycięstwo nie będzie bez znaczenia. Bo jeżeli przykłada się taką wagę do zawarcia układu zbiorowego dla pracowników umysłowych, to nie tylko ze względu na sprawę zbiorowej reglamentacji pracy (chociaż ta sprawa ma najbardziej doraźne znaczenie), ale głównie ze względu na to, że wśród przemian, których obecnie jesteśmy świadkami w naszym życiu gospodarczo-społecznym, umowa zbiorowa może mieć duże znaczenie przez to, że utrwali istniejącą sporadycznie czy też szeroko rozpowszechnioną praktykę i stworzy tym samym w stosunkach pracy nowe normy i zobowiązania, z którymi w przyszłości trzeba będzie się poważnie liczyć.

Organizacja pogotowia gospodarczego

Przebieg ostatniej wielkiej wojny światowej dowiódł, że czynnik gospodarczy tak samo może decydować o zwycięstwie, jak strategiczny, i że organizacja gospodarcza zawsze posiadać będzie wielkie znaczenie dla przebiegu wojny.

Sprawy te jeszcze raz przypomina wydana ostatnio przez wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy książka płk. dypl. Tadeusza Zakrzewskiego pt. „Organizowanie siły zbrojnej w państwie".

Wyniki książki podkreślają, że dopiero podczas wielkiej wojny spostrzeżono, że nie same bitwy decydują o zwycięstwie i że warunki gospodarcze danego kraju decydują nie tylko o wartości materialnej siły zbrojnej, ale ważą także na planach wojny i na decyzjach dowódców. Nie zawsze zajmowanie terenów ma cele polityczne, czasem się zdarza, że chodzi o cele czysto gospodarcze.

Sztab potrzebuje ekonomistów i ludzi wykształconych gospodarczo i doskonale obznajmionych z praktyką życia gospodarczego. Wszystko to niewątpliwie jest dziś brane pod uwagę przez wszystkie państwa pragnące pokoju i stanowiące front zdecydowanych, by szybko i zwycięsko zakończyć wojnę, gdyby do niej doszło. Stanowiło by to właściwe przygotowanie wojny pod względem gospodarczym, tym bardziej konieczne, im krócej by wojna trwała.

„Sztab ekonomiczny", który ma do spełnienia to zadanie gospodarczego przygotowania wojny, winien mieć w swoim gronie ludzi obznajmionych praktycznie z życiem gospodarczym, musi posiadać fachowców różnych gałęzi przemysłu, gdyż tu będzie chodziło o cały szereg działań wielkiej wagi, a więc przede wszystkim o przystosowanie wytwórczości i zasobów państwa do potrzeb wojny, o przejście w razie wojny do innych form produkcji i rozdziału zasobów państwa, przygotowanie mobilizacji finansowej, przygotowanie aparatu do sprowadzania z zagranicy surowców, półfabrykatów i gotowych produktów oraz opracowanie planu działania, wreszcie o uruchomienie aparatu prowadzenia ofensywy gospodarczej przeciw ewentualnym nieprzyjaciołom.

Wojna współczesna może być tylko wojną totalną, to znaczy, że nie tylko cała ludność bierze w niej udział czynnie czy biernie, ale wszystkie funkcje społeczne i gospodarcze muszą wykazać maksimum swojej sprawności. Dlatego też w okresie przygotowawczym winny być wyzyskane wszystkie siły twórcze gospodarstwa narodowego dla zmontowania aparatu gotowego do działania.

Autor tej ciekawej książki stwierdza, że wielkie państwa przygotowywały się do wielkiej wojny od wielu lat.

„W wojnie gospodarczej — pisze on — nie wystarcza tylko bronić się, lecz trzeba jeszcze energicznie nacierać. Trzeba organizować, jeżeli nie siłą, to podstępem blokadę przeciwnika, izolować go od państw neutralnych, rujnować kursy jego papierów, podbijać ceny, obniżać wartość pieniądza, uniemożliwiać kredyt, niweczyć tysiącem sposobów jego zamówienia zagraniczne, utrudniać transport przywożonych towarów, niszczyć jego obszary przemysłowe orężem, polityką i dywersją. Wykonać to może jedynie aparat przygotowany już do tej roli w czasie pokoju".

Doniosła uchwała Sejmu Śląskiego

Zaopatrzenie niepodległościowców śląskich

Sejm Śląski na posiedzeniu w dniu 28 czerwca uchwalił ważną dla Śląska ustawę o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość. Ustawę referował p. poseł Płonka. Poseł Płonka w ten sposób uzasadnił ważność wprowadzenia tej ustawy.

Pomiędzy tymi obywatelami, którzy wskutek kryzysu pozbawieni zostali pracy i potrzebują pomocy znajdują się jeszcze dzisiaj ci, którzy z wielkim zapałem i wiarą wyruszyli w różnych formacjach, od legionistów do powstańców śląskich, by walczyć z wrogiem i by uwolnić Polskę z kajdan niewoli.

Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy nie zważając na swą przyszłość i przyszłość swych rodzin, bez względu na grożące im niebezpieczeństwo utraty życia i mienia chwycili za broń, zasłużyli w całej pełni na to, by obecnie w wolnym państwie posiadać w pierwszym rzędzie prawo do pracy i do skromnego bodaj zarobku.

Wynikiem inicjatywy Związku Powstańców Śląskich z 1936 r. w sprawie uregulowania zatrudnienia i zaopatrzenia niepodległościowców, posłowie — powstańcy ze Śląska uważając, że sprawa ta należy do kompetencji Sejmu R. P. wnieśli tam projekt ustawy o zapewnieniu pracy i bytu uczestnikom walk o niepodległość. Jak wiadomo Sejm R. P. zajął się tym zagadnieniem, uchwalając ustawę z dnia 2 lipca 1937 r. o zatrudnieniu i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego.

Ustawa ta nakłada na zakłady pracy obowiązek zatrudnienia na każdych 33 pracowników jednego uczestnika walk o niepodległość, przy czym ustawa upoważnia Ministra Pracy i Opieki Społecznej do zwiększenia normy obowiązku zatrudnienia niepodległościowców ponad powyższe 33 proc., by zapewnić zatrudnienie na danym obszarze wszystkich uczestn. walk o niepodległość.

Przyznaje zaopatrzenie ze Skarbu Państwa osobom odznaczonym Krzyżem Niepodległości, jeżeli osoby te nie posiadają środków zapewniających im egzystencję, a utraciły według orzeczenia komisji lekarskiej 50 proc. zdolności do zarobkowania lub przekroczyły 55 lat życia oraz przyznaje zaopatrzenie pozostałym po nich wdowom, sierotom i rodzicom, jeżeli nie posiadają środków egzystencji.

Nakłada na publiczne biura pośrednictwa pracy obowiązek kierowania na wolne miejsca pracy w pierwszym rzędzie uczestników walk o niepodległość.

Ustawa z dnia 2 lipca 1937 r. była niewątpliwie ważnym wydarzeniem w dziedzinie opieki nad uczestnikami walk o niepodległość, jednakże nie spełniła ona w odniesieniu do warunków śląskich tych nadziei, jakie w niej pokładano.

Jak wiadomo, w walkach o wyzwolenie Śląska brało udział około 40.000 osób. Po ukończeniu III powstania liczne rzesze powstańców śląskich zostały przez obcy kapitał, działający w przemyśle śląskim, pozbawione pracy. Wyjątkowy stan, w jakim znalazło się województwo śląskie w okresie kryzysu gospodarczego, przyczynił się do tego, że wśród licznej rzeszy bezrobotnych znalazła się także poważna ilość niepodległościowców. Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy wykazuje na dzień 1 maja 1939 r. — 895 zarejestrowanych bezrobotnych niepodległościowców, zaś według statystyki organizacji, skupiających niepodległościowców, liczba tych nieszczęśliwców dochodzi do 1.500 osób.

Wniosek sekcji dla spraw zatrudnienia uczestników walk o niepodległość o podwyższenie normy obowiązku zatrudnienia niepodległościowców z 3 proc. na 8 proc., nie został przez Ministra Opieki Społecznej uwzględniony.

Ustawa z 2 lipca 1937 r. zapewnia zaopatrzenie tylko tym niepodległościowcom, którzy odznaczeni zostali Krzyżem Niepodległości. Tymczasem Krzyż i Medal Niepodległości otrzymała na Śląsku niewielka ilość osób, aczkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że uczestnicy powstań śląskich odpowiadają warunkom przewidzianym w postanowieniach dekretu o Krzyżu i Medalu Niepodległości.

Komisja Pracy i Opieki Społecznej, biorąc te momenty pod uwagę, doszła do przekonania, że ustawa nie zapewnia wszystkim niepodległościowcom śląskim pracy względnie zaopatrzenia i że wobec tego należy uchwalić ustawę śląską, przyznającą odpowiednie zasiłki dla bezrobotnych lub pozostającym bez egzystencji niepodległościowców śląskich.

Na pokrycie tych wydatków przewiduje budżet Województwa Śląskiego na r. 1939-40 w dziale XI § 18 — 600.000 zł, która to kwota prawdopodobnie okaże się niewystarczającą.

Zgłoszona przez Komisję Pracy i Opieki Społecznej ustawa daje prawo do zasiłku ze Skarbu Śląskiego nie tylko tym, którzy brali udział w walkach o wyzwolenie Śląska, ale również tym wszystkim, którzy jako ochotnicy ze Śląska brali udział w walkach orężnych Wojska Polskiego przed przyłączeniem Śląska do Polski, zwłaszcza zaś na froncie bolszewickim w szeregach pułku Strzelców Bytomskich. Prawo do zasiłku przysługuje również tym, którzy wprawdzie nie brali udziału w walkach orężnych o wyzwolenie Śląska, ale swoją pracą konspiracyjną, plebiscytową względnie inną, przyczynili się do oswobodzenia części ziemi śląskiej. Jedni bowiem na skutek rozkazu, inni zaś na skutek braku sił fizycznych nie mogli walczyć z bronią w ręku, jednakże swoją działalnością przyczynili się do powodzenia akcji wyzwoleńczej.

Prawo do zasiłków będzie przysługiwało osobom nie posiadającym środków zapewniających im egzystencję i nieuprawnionych do otrzymania zaopatrzenia ze Skarbu Państwa po myśli ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych lub ustawy o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego, zasadniczo w wypadku ich niezdolności do pracy.

Ustawa jednakże przyznaje zasiłki także dla tych zdolnych do pracy, którzy już jej uzyskać nie będą mogli. Nie wszyscy bowiem niepodległościowcy śląscy mogą korzystać z prawa do zarobkowania na podstawie ustawy z dnia 2 lipca 1937 r.

Prawo do zasiłku przysługuje również wdowom, sierotom oraz rodzicom po osobach uprawnionych do zasiłków, o ile te osoby zostały bez środków zapewniających im egzystencję.

Zasiłek dla uprawnionych samotnych wynosi 40.— zł miesięcznie, dla osób zaś uprawnionych, mających na swym utrzymaniu żonę lub dzieci 60.— zł miesięcznie. Zasiłek dla wdowy wynosi połowę zasiłku zmarłego męża, zasiłek zaś dla każdej sieroty, której matka pobiera zaopatrzenie wynosi po $^1/_4$ części zasiłku wdowy, a dla sieroty, której matka nie żyje lub nie pobiera zaopatrzenia — wynosi po 50 proc. zasiłku wdowiego. Suma zasiłku wdowiego łącznie z zasiłkiem sierocym, bądź suma zasiłków sierocych nie może przekraczać 100 proc. zasiłku zmarłego niepodległościowca. Zasiłki każdego z rodziców wynoszą miesięcznie 25 proc. zasiłku zmarłego. Osobie, która pokryła koszty pogrzebu, zwraca się te koszty w wysokości 1-miesięcznego zasiłku zasadniczego osoby zmarłej, o ile była uprawniona do pobierania tego zasiłku.

Osoby uprawnione do korzystania z zasiłku, a zdolne do pracy, nie tracą prawa do zasiłku w wypadku uzyskania pracy przejściowej, nie trwającej dłużej niż 2 miesiące.

Wypłacanie zasiłków ze Skarbu Śląskiego osobom zdolnym do pracy, a nie mogącym jej uzyskać, przyczyni się z pewnością do większego nacisku władz wojewódzkich w kierunku ulokowania jak największej ilości niepodległościowców w zakładach pracy.

Szczegółowe przepisy o sposobie wykonania omawianej ustawy wyda Śląska Rada Wojewódzka w drodze rozporządzenia, przy czym Komisja Pracy i Opieki Społecznej jest zdania, że przeprowadzenie i realizacja wypłaty zasiłków winny być analogiczne, jak przy zasiłkach wojskowych.

Ustawa o zasiłkach dla uczestników walk o przyłączenie Śląska do Państwa Polskiego ma wypełnić w odniesieniu do stosunków śląskich lukę, którą stworzyła ustawa z dn. 2 lipca 1937 r. Niepodległościowcy śląscy mogą bowiem tylko w małym zakresie korzystać z zaopatrzenia przyznanego tą ustawą. Wprawdzie zasiłki, przysługujące na podstawie ustawy śląskiej, przysługujące na podstawie ustawy śląskiej, będą niższe z powodu braku funduszów na wyższe stawki, niż w ustawie z 2 lipca 1937 r., które przyznaje w wysokości 60, 70 i 90 zł, tym niemniej przyznanie niepodległościowcom śląskim tego zaopatrzenia jest konieczne dla zapewnienia im minimum egzystencji. Robotnik bowiem śląski, a szczególnie uczestnik o wyzwolenie Śląska, znany jest z poświęcenia i nie pragnie jałmużny, ale zapewnienia mu minimum egzystencji.

Uchwalenie ustawy o zasiłkach dla uczestników walk o przyłączenie ziemi śląskiej do Państwa Polskiego, pozbawionych środków egzystencji, wchodząca w życie z dn. 1.VII br., będzie zewnętrznym wyrazem wdzięczności, jaką Śląsk wyzwolony w 20 rocznicę I Powstania Śląskiego żywi do nich.

Sukces pracowników umysłowych w górnictwie

Trwające od lutego br. pertrakcje o zawarcie układu zbiorowego dla pracowników umysłowych zatrudnionych w przemyśle górniczym Śląska Zaolziańskiego — zostały wreszcie zakończone orzeczeniem arbitra, p. inż. Maskego, insp. Pracy IX Okręgu w Katowicach, który w wydanym w dniu 28 czerwca postanowieniu załatwił definitywnie 3 sporne punkty, o które rozbiły się w maju pertraktacje pomiędzy Radą Przemysłową Górniczych i Hutniczych Śl. Cieszyńskiego a związkami zawodowymi prac. umysłowych z naszym związkiem na czele.

Rozstrzygnięcie p. arbitra inż. Maskego zamieszczamy poniżej in extenso.

Pragniemy jednak zaznaczyć, że — wszystkie trzy podpisujące ten układ związki zawodowe — czyniły, co było w ich mocy, by przyśpieszyć sfinalizowanie pertraktacji, a jednak nie zaszkodzić przez zbytni pośpiech sprawie swych członków dla których nowa umowa zbiorowa ma być początkiem unormowanych już prawnie warunków pracy i płacy, oraz zakończeniem niezwykle znojnej sytuacji materialnej prac. umysł. w górnictwie.

W zasadzie orzeczenie p. arbitra ustala płace o 5—6 proc. niższe od obowiązujących dziś na G. Śląsku. Zapłata za nadliczbowe 26 godzin przepracowanych kwartalnie przez prac. umysł. technicznych — równoważy w sumie ogólną kwotę wynagrodzenia.

Według orzeczenia nadpłata różnicy poborów od 1 lutego br. ma być dokonana najpóźniej w ciągu trzech miesięcy (raty miesięczne) począwszy od dn. 28 czerwca br.

Sądzić jednak należy, że dyrekcje przedsiębiorstw rozumiejąc niezwykle ciężkie położenie materialne swych pracowników i dręczące ich zadłużenia spowodowane ciągłymi niedoborami na skutek zbyt dotychczas niskich płac — nie omieszkają w możliwie najniższym czasie nadpłacić swym pracownikom należne im na podstawie nowej umowy wyrównania poborów, by w ten sposób jednym cięciem załatwić tę ogromną bolączkę, jaką jest chroniczna niemożność zrównoważenia budżetów domowych przez prac. umysł. Śląska Zaolziańskiego.

Szczegóły orzeczenia arbitra p. inż. Artura Maske podajemy na stronicy 7-mej.

Po załatwieniu sprawy układu zbiorowego dla prac. umysł. zatrudnionych w górnictwie na Zaolziu — Polski Związek Zawodowy Prac. Umysłowych ZPZZ przystąpił do rokowań o układ zbiorowy dla przemysłu przetwórczego na Zaolziu oraz dla prac. umysł. zatrudnionych w handlu.

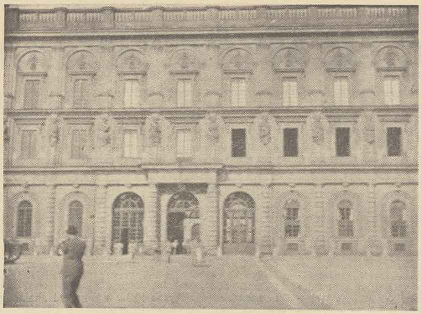
Spodziewać się należy, że najbliższe tygodnie przyniosą umowy kolektywne dla tych dwóch pozostałych branż, a prac. umysłowi Zaolzia, mając unormowane warunki płacy i pracy, będą mogli przez zastępców swej organizacji kontynuować zwycięską walkę o nowe zdobycze socjalne.

Nasz Bałtyk

„Pomorze i brzeg nadmorski — to powietrze i słońce naszego życia państwowego".

Z okazji dorocznych Dni Morza wygłosił Pan Prezydent na Zamku Królewskim, transmitowane przez Polskie Radio przemówienie, z którego przytaczamy następujące słowa:

Powróciliśmy nad Bałtyk jako państwo, bo ostaliśmy się nad nim nieprzerwanie jako naród, stąd w dniach radosnych, poświęconych morzu, myśl nasza biegnie i ku przeszłości, składając hołd pamięci tych pokoleń, które okres niewoli nieugięcie nad Bałtykiem przetrwały. Powracając nad morze — państwo nasze niosło pokój i dobrodziejstwa twórczej pracy, którą ożyło całe polskie wybrzeże. Dzisiejsze pokolenie nie zmarnowało lat, które są już poza nami, odrobiło i w tej dziedzinie wiele zaległości i zaniedbań, wygrało niejedną bitwę w wyścigu pracy, nakazanym nam przez Józefa Piłsudskiego. Tej pracy pokojowej chcemy i nadal poświęcać się dla dobra Rzeczypospolitej, na pożytek własny i innych narodów, z którymi pragniemy coraz to szerzej rozwijać nasze stosunki gospodarcze i kulturalne.



Wejście do pałacu królewskiego w Sztokholmie.



Plac Karola XIV w okolicach portu.

Wrażenia z I Morskiej Wycieczki robotniczej O. Z. N.

Z wiatrem od morza

SZTOKHOLM — WENECJA PÓŁNOCY

W Sztokholmie byliśmy krótko, to prawda, wszakże nawet taki krótki pobyt dzięki świetnej organizacji kierownictwa, które obmyśliło każdy szczegół, pozwolił na zdanie sobie sprawy z charakteru miasta. Jeżeli by więc krótko określić ogólne wrażenie wyniesione z tego pobieżnego kontaktu ze stolicą Szwecji, to można by ująć je w następującą formułę: miasto kontrastów.

Otóż przede wszystkim uderzać musi to, że odmienny całkowicie jest zasadniczy charakter miasta od tego, jak ono wygląda.

Gdyby jakimś trafem przywieziono tutaj kogoś z zawiązanymi oczami, tak, żeby nie widział, gdzie się znajduje, to, spojrzawszy potem na miasto, nigdy by nie powiedział, że może to być miasto przeszło sześćsettysięczne, miasto portowe, handlowe i przemysłowe, miasto o niemałej właściwie tradycji, bo przecież od prawie siedmiuset lat będące stolicą Szwecji.

Malowniczo położony, zgubiony w zieleni niezliczonej ilości parków i skwerów, Sztokholm wygląda raczej na jakąś miejscowość klimatyczną, tym więcej, że panuje tutaj bardzo małe nasilenie ruchu i wielka cisza. Ze względu na ten swój dziwny charakter i swoje położenie otrzymał Sztokholm przydomek — „Wenecji Północy". Przydomek bardzo chwalebny ale uzasadniony.

Trzeba sobie bowiem wyobrazić rozległe miasto rozrzucone na kilkunastu wyspach i wysepkach oraz wzdłuż kapryśnego wybrzeża Melaru, ogromnego rozlewiska wodnego, które jedni uważają za jezioro uchodzące do Bałtyku, a inni właśnie poprostu za głęboko wdzierającą się w ląd zatokę. Kapryśny kształt Melaru formuje układ miasta, które porozdzielane na poszczególnych wyspach łączy się ze sobą tylko za pomocą mostów, których też jest tutaj aż trzydzieści.

Kiedy wycieczka nasza objeżdżała parostatkami po Melarze i oglądała z tej strony sylwetę miasta, trudno było oprzeć się jego czarowi i nie uznać go rzeczywiście za „Wenecję Północy".

Z powodu ograniczonego czasu zwiedzania oraz z powodu innego, niż tylko turystycznego, celu wyprawy do Szwecji nie można, oczywiście, poznać wszystkich rozrzuconych dość daleko od siebie dzielnic Sztokholmu. Poprzestać musieliśmy na wędrówce po Staden mellan broarna, tj. mieście między mostami jak nazywa się wyspa starego miasta, w którym znajdują się władze królewskie i miejskie. Dalej doszło do tego zwiedzenie fabryk spółdzielczych „Luma", „Elektrolux" czy „Kwarbholmen", zwiedzenie zamku Drottninghol, ratusza, no i Skansenu.

Kiedy wspaniałymi autokarami, dostarczonymi bezpłatnie przez zarząd miejski, obwożono nas, by pokazać rozbudowę Sztokholmu od dzielnic robotniczych i urzędniczych do wspaniałych nowych bloków, uderzyć nas musiał jeszcze jeden kontrast, tak charakterystyczny dla Sztokholmu. Kontrast ten polega na tym, że jest to właściwie miasto stare, prehistorycy twierdzą, że na tym miejscu była osada prawie przed siedmiu tysiącami lat, a właściwie ma polor zupełnie nowego miasta. Brak tu zupełnie zabytków, te nieliczne, które znaleźliśmy, są bardzo świeżej daty, półwieczne zaledwo, poza kilkoma z VII wieku. Cóż to jest w porównaniu z naszym Krakowem czy jakimkolwiek bodaj miasteczkiem, gdzie są pamiątki sięgające najgłębszego średniowiecza?! W tym polorze nowości zasadza się widocznie odrębny charakter stolicy Szwecji. Każdego przecież uderzyć musiał kontrast między nowoczesnymi blokami a napotykanymi wszędzie groźnymi złomami głazów. Te głazy na tle nowoczesnych żelbetonowych konstrukcyj jedyne trwają jako świadkowie czasów zagubionych w pomroce prehistorii. One jedyne zdają się mówić, że po tym samym granicie, w którym wyżłobiono teraz drogi i na których wzniesiono teraz nowe budowle, plenił się ongiś życie półdzikich jeszcze ludów Svearów, którzy tworzyli nad poszarpanymi brzegami handlową osadę, mającą przemienić się później w Sztokholm.

CO ZOBACZYLIŚMY?

Wędrówki i przechadzki po mieście pozwoliły nam na zżycie się z atmosferą, jaka panuje w Sztokholmie, atmosferą odrębną, obcą, jak przecież obca jest psychika Szweda dla przyjeżdżającego z południa Słowianina.

Ale nie po to przecież przyjechaliśmy do Sztokholmu. Przyjechaliśmy, żeby zobaczyć niektóre urządzenia społeczne, żeby porównać je z podobnymi urządzeniami u nas i żeby z tego porównania wyciągnąć wniosek.

W planie było zwiedzanie fabryk i kolonij robotniczych.

W trzech grupach zawieziono nas do trzech różnych fabryk: do fabryk żarówek „Lumy" i „Elektroluxu" oraz do fabryki przetworów mąki „Kwarnholmen".

Należałem do grupy, która zwiedzała „Lumę", więc co do innych obiektów, to muszę odesłać czytelników do wiadomości podanych na innym miejscu.

Jeżeli chodzi o „Lumę", to nowoczesny jej, biały, oszklony, piękny gmach wygląda raczej na dom uzdrowiskowy, niż na fabrykę. Wrażenie to umacnia jeszcze masa zieleni okalająca wszystko, spokój i brak dymu (bo fabryki pędzone są elektrycznością). Uprzejmi przewodnicy oprowadzają nas po różnych działach produkcji, od działów przysposabiania drucików do żarzenia do ostatniego działu pakowania gotowych i sprawdzonych żarówek. Produkcja dzienna około trzech tysięcy żarówek, a jednak nie widać zupełnie pośpiechu. Robotnice cicho i spokojnie robią, co do nich należy, przeważnie tylko kontrolując działanie maszyn, bo produkcja jest zautomatyzowana. „Luma" należy do fabryk spółdzielczych, który to ruch święci tutaj prawdziwe triumfy. Jeżeli chodzi np. o fabrykację żarówek, to produkcja spółdzielcza z powodzeniem konkuruje z kartelami niemieckimi „Osram", a nawet je wypiera. Fakt nie pozbawiony wymowy.

Pokazaniem domków robotniczych Szwedzi chcieli nam wyraźnie zaimponować. Oprowadzał nas inż. Kronstrand, główny kierownik robót m. Sztokholmu. Ani jednak to, co pokazał, ani jego informacje nie wzbudziły wśród uczestników oczekiwanego efektu. Raczej przeciwnie — wszystkie dane co do budowy kolonij robotniczych i urzędniczych były bardzo energicznie dyskutowane i pod żadnym względem nie mogły się doczekać entuzjastycznego przyjęcia.

Sztokholm, który po wojnie cały od nowa począł się budować (stąd ten polor nowości, który każdego uderzył), kwestią kolonij robotniczo-urzędniczych zajął się od 1927 roku. Od tego czasu wybudowano około trzech tysięcy domków. Ta wiadomość wywołała zgodne komentarze.

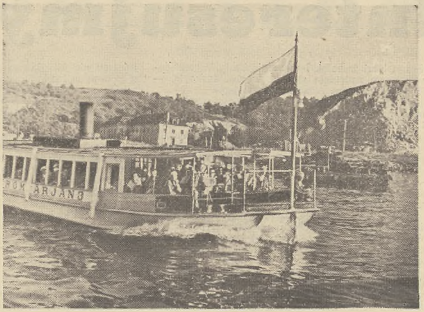
— Trzeba by Szwedów przywieźć do nas do Polski — słyszało się z ust niemal każdego z uczestników — u nas dopiero by zobaczyli, jak się takie rzeczy robi, u nas dopiero nauczyliby się tempa pracy.

Nie podobał się także budulec tych domków— drzewo.

— Czemu drewniane? — słyszało się zewsząd. — My w Polsce budujemy z muru i betonu.



„Luma", piękny gmach, który wygląda raczej na dom uzdrowiskowy, a nie fabrykę.



Wycieczka statkiem po Sztokholmie.

Najwięcej poruszenia wywołała jednak cena budowy takiego domku: 12 tysięcy koron.

— Pięć takich domków wybudowałbym za te pieniądze — wywodził jeden z naszych. I istotnie, miał rację, cena takiego drewnianego, czteroizbowego domku jest jednak niezmiernie wysoka nawet jak na Szwecję, gdzie wszystko jest jednak droższe raczej niż u nas.

Nie zobaczyliśmy w Szwecji niczego, co by samo w sobie było złe i co by mogło się nie podobać. Ale wiele rzeczy w tym wszystkim mogliśmy porównać z podobnymi w Polsce i tym samym mieliśmy okazję stwierdzić, że naszym dotychczasowym dorobkiem Polski Odrodzonej mamy prawo pod wielu względami się chlubić i szczycić.

Mimo wszystko jednak dobrze się stało, że pracownik Polski mógł bliżej przyjrzeć się Szwecji. To bowiem, co zobaczył, wyraziściej niewątpliwie pozwoliło mu przemyśleć sprawy i przemiany społeczno - gospodarcze, których świadkiem jest obecnie w Polsce.

Zobaczył przede wszystkim, że wbrew demagogicznym pokrzykiwaniom naszych rodzimych klasowców możliwy jest jednak realnie ustrój bezklasowy. Zobaczył, że w Szwecji nie ma klas, że nie ma różnic ani przedziałów klasowych, i tym bardziej utwierdził się w pracy nad relizacją zapoczątkowanego przez OZN zjednoczenia polskiego świata pracy.

Ponieważ jednak słyszał o tym, że w Szwecji są socjaliści, tym więcej zatem ciekawić go musiało to, jak przedstawia się sprawa szwedzkiego socjalizmu. Patrzył pilnie i to, co dostrzegł, jeszcze więcej go zadziwiło. A więc przede wszystkim dostrzegł, że w Szwecji tak jak brak klas społecznych i walki klas tak brak również kapitału i kapitalistów, którzy zastąpieni zostali tutaj przez spółdzielczość.

Sprawa szwedzkiego socjalizmu stała się teraz w oczach polskiego pracownika podejrzana. Nie ma klasowości, nie ma walki klas, nie ma kapitału, głównego celu ataków socjalizmu, — a więc bez tych trzech zasadniczych podstaw nie może być chyba socjalizmu. Istotnie, socjalizm szwedzki jest socjalizmem jedynie z nazwy — w zasadzie jest on bowiem jedynie normalnym ruchem demokratycznym współpracującym wespół z drugim równie silnym stronnictwem liberałów oraz z monarchą który sprawuje w Radzie Stanu władzę wykonawczą a razem z Parlamentem władzę ustawodawczą.

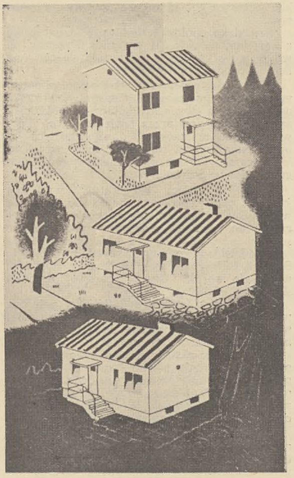
Spojrzenie na te sprawy zbliska było dla nas, pracowników polskich, bardzo pouczające.

Jeżeli chodzi zaś o szwedzkie stosunki, to z tego, co zobaczyliśmy, zaimponował nam wspaniały rozwój spółdzielczości, ogarniający prawie całe społeczeństwo, ale nie zaimponowały nam natomiast inne osiągnięcia ruchu społecznego, jak np. budownictwo. Ogółem więc wyjechaliśmy umocnieni w naszej dotychczasowej pracy, która wydała już przecież rezultaty nie do powstydzenia i godne postawienia obok rezultatów, którymi chlubi się zagranica.

W tym zawarł się wielki moralny efekt wycieczki, że pozwoliła przekonać się, że jesteśmy w pierwszej linii wyścigu narodów, i że pozwoliła brać przykład z tego, co u innych jest istotnym i godnym naśladownictwa osiągnięciem.

BILANS WYCIECZKI

Kiedy „Pułaski" przybijał do sztokholmskiego portu, oczekiwał już tutaj min. Potworowski, poseł R.P. w Sztokholmie, witając nas serdecznie. Przed wyjazdem delegacja pracownicza złożyła p. min. wizytę, przyjęta w gmachu poselstwa, by podziękować za troskliwość, z jaką min. Potworowski odniósł się do naszej wycieczki.



Trzy typy domków robotniczych.

Wśród uczestników wycieczki miał ten fakt duży oddźwięk.

— To była dla mnie piękna i głęboka chwila— mówił jeden z członków delegacji. — Jak jednak potężna jest ta nasza kochana Polska, która wszędzie gdzie na obczyźnie znajdą się jej dzieci, czuwa nad nimi i gotowa jest ich zawsze swą siłą osłonić...

Piękna była także chwila pożegnania Sztokholmu. Na molo zgromadziło się wielu Szwedów, którzy chcieli zamanifestować tę sympatię, jaką wycieczka nasza obudziła w nich dla Polskości. Po pobycie w Skansenie, gdzie doświadczaliśmy wzruszających momentów, gdy Szwedzi wznosili okrzyki na cześć Polski, gdy odprowadzali naszą wycieczkę z wołaniami i pozdrowieniami, gdy manifestowali swoją sympatię tak gorąco, jakby wcale nie należeli do zimnej i opanowanej rasy północnej, — ten moment przy odjeździe był potwierdzeniem, jak wielkie znaczenie propagandowe miała nasza wycieczka dla polskości. I jeżeli w czasie wojny czy przed wojną państwa muszą grube pieniądze wydawać na propagandę przychylną wśród narodów neutralnych, to możemy się cieszyć, że wycieczka nasza osiągnęła ten efekt na innej i na pewno owocniejszej, bo uczuciowej drodze.

To był najważniejszy, chociaż wcale nie zamierzony efekt naszej wycieczki. Poza tym znaczenie jej leży w tym, że w ramach akcji umożliwienia pracownikom urlopowych wczasów udostępniła nieosiągalną wydawało by się wycieczkę morską, a więc pozwoliła na bliższe poznanie naszego Bałtyku, oraz umożliwiła poznanie nowego kraju z jego ludźmi, obyczajami i urządzeniami, łącząc harmonijnie trzy różne cele: wypoczynek, rozrywka i kształcenie.

Cała zasługa przypada w udziale Oddziałowi Propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego, jego kierownikowi posłowi Tadeuszowi Zenczykowskiemu, inicjatorowi, organizatorowi i kierownikowi wycieczki zarazem. Organizacja była znakomita: wszystko z góry przewidziane, wszystko na swoim miejscu. A jeżeli chodzi o przeprowadzenie planowego porządku, to nie było wcale dystansu między kierownictwem a uczestnikami, nie było wcale rozkazów, a tylko jakgdyby wspólna samorzutnie podejmowana praca sprawnie kierowana, co oczywiście należy policzyć na konto kierownika, który był wszędzie i dla każdego miał uśmiech i zachęcające słowo.

(m)

Interesujmy się sportem

Sezon letni w pełni. Imprez nie brak. Wyniki coraz to nowe zmieniają się jak w kalejdoskopie. — Zróbmy więc bilans ostatnich dwu tygodni.

Idąc chronologicznie, wspomnieć trzeba najpierw o międzynarodowym spotkaniu w lekkiej atletyce pań Polska — Włochy, rozegranym dnia 25 czerwca w Bergamo we Włoszech. Spotkanie to należało do rzędu pechowych — zakończyło się porażką w stosunku 33:51. Porażkę tę tym bardziej musieliśmy sobie wziąć do serca, że przecież po cichu liczyliśmy przy tej okazji na sukces. Rachuby na zwycięstwo opierały się, oczywiście, na występie w naszych barwach Walasiewiczówny. Tymczasem tak się nieszczęśliwie złożyło, że Walasiewiczówna nie może wyjechać z Ameryki (na ostatnich zawodach pobiła tam znowu rekordy świata) i wobec tego reprezentacja nasza zmuszona była do wystąpienia przeciwko silnemu zespołowi włoskiemu z rezerwami. Ostatecznie, jak się potem okazało, rachuby na Walasiewiczównę byłyby mimo wszystko rachubami zawodnymi, bo Włosi się zastrzegli, żeby nasza najlepsza zawodniczka mogła brać udział jedynie w dwu konkurencjach. Tym samym ograniczona ilość punktów, jakie Walasiewiczówna by zdołała zdobyć, nie wystarczyłyby. żeby wyrównać różnicę. Nasze zawodniczki nie zawiodły właściwie, tyle że walcząc z przeciwniczkami naprawdę wysokiej klasy, musiały im na wielu polach ustępować, chociaż w niektórych konkurencjach pokazały zupełnie równorzędne siły. Flakowiczówna w kuli, Cejzikowa w dysku, a Słomczewska w skoku w dal zdołały nawet zdystansować groźne Włoszki, plasując się na pierwszych miejscach.

Za to na koncie naszych sukcesów zanotować możemy rozegrany w Krakowie dnia 29 czerwca międzynarodowy mecz kolarski z Węgrami, który po niesłychanie zaciętej walce zakończył się zwycięstwem jednego punktu: Polska 47.5, Węgrzy 46.5. Nasi zawodnicy uzyskali zwycięskie punkty w wyścigu sprinterskim na 1.000 m oraz w wyścigu tandemów, podczas gdy łupem gości stał się bieg na 1.000 m ze startu stojącego oraz bieg drużynowy na 4.000 m. Ze względu na doskonałą formę i kondycję kolarzy węgierskich wygranie tego meczu przez naszych zawodników należy uważać za bardzo szczęśliwy sukces.

Spośród imprez krajowych na pierwszym miejscu należy wymienić zorganizowany z okazji Dni Morza wielki Kolarski Wyścig do Morza, rozgrywany w sześciu etapach łącznej długości około 1.000 kilometrów. Na starcie stanęło 46 zawodników, ale stawka ta w czasie biegu poważnie się przesedziła tak, że w rezultacie do Warszawy, gdzie była meta ostatniego etapu, powróciło już tylko dwudziestu i kilku kolarzy. W klasyfikacji ogólnej po sześciu etapach wyścigu pierwsze miejsce zajął Wiśniewski (Polonia), który, mimo że był zwycięzcą tylko dwóch etapów, uzyskał nad drugim zawodnikiem aż dziesięć minut przewagi. Wiśniewski jest już po raz drugi zwycięzcą Wyścigu do Morza — pierwszy raz sukces ten odniósł w 1937 roku. Trzeba dodać nawiasem, że rywalom Wiśniewskiego, który jechał bardzo szczęśliwie, los nie szczędził trudności i dawał im się srodze we znaki, trapiąc ich ciągłymi defektami rowerów i wypadkami i zmuszając w ten sposób do wycofania się z wyścigu. Po wycofaniu się znanych zawodników, jak Wasilewski, Kapiakowie, Matczak, wyścig stał się domeną młodych zawodników. Jako drugi sklasyfikowany został Domański (Lauda), trzeci Bański (Syrena), czwarty Jaskulski (ŁKS), wreszcie piąty Rzeźnicki (Syrena).

Równocześnie z tą imprezą trzeba wspomnieć także o biegu do morza wzdłuż granic Polski, rozegranym dorocznym zwyczajem w Dni Morza 28 i 29 czerwca. Bieg ten był biegiem sztafetowym. Punkt wyjściowy sztafety stanowił Toruń. Stąd bieg ten pokierowany został dwiema oddzielnymi trasami: jedna wzdłuż wschodnich granic (długość trasy wynosiła 494 km), a druga wzdłuż granic zachodnich (długość trasy wynosiła 504 km). Sam bieg odbywał się w dwu etapach; pierwsza sztafeta pierwszego dnia dotarła do Nowego Miasta, a druga sztafeta do Chojnic. Zakończenie biegu odbyło się w Gdyni w ramach uroczystości Dni Morza. Doniesiony przez biegaczy akt woli społeczeństwa pomorskiego (bo bieg miał charakter lokalny), został zatopiony z pałeczką w morzu, drugi zaś egzemplarz wręczony został Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, trzeci dowódcy Floty w Gdyni, a czwarty został oddany do zbiorów Muzeum Ziemi Pomorskiej.

W dni 8 i 9 lipca odbyły się w Poznaniu jubileuszowe 20 z rzędu mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce. Jak szereg innych imprez, mistrzostwa te miały być egzaminem dla naszych zawodników przed czekającymi ich spotkaniami i imprezami międzynarodowymi oraz przed przyszłym sezonem Igrzysk Olimpijskich. Otóż jeżeli na tym samym miejscu nie tak dawno jeszcze zdawaliśmy sprawę z chlubnych i rokujących jak najlepsze nadzieje wyników w poszczególnych konkurencjach lekkoatletycznych, to dzisiaj w związku z plonem wyników mistrzostw nie możemy sobie pozwolić na jasne spojrzenie w przyszłość ani na wielkie nadzieje na międzynarodowe sukcesy.

Zawodnicy nasi zawiedli na całej linii, nie zdobywając się nie tylko na poprawienie wyników, ale nawet na walkę bardziej ambitną i na chęć zwycięstwa. Wyniki w skoku w dal, skoku wzwyż, trójskoku, rzucie oszczepem, rzucie młotem, a po części także w rzucie kulą, dalej w biegach przez płotki, biegach krótkich na 100 i 200 m pozostały jako dosyć kompromitujące świadectwo minionych mistrzostw. Do jasnych punktów zaliczyć trzeba coraz wyraźniejszy powrót do formy Nojego, który stoczył dwa emocjonujące pojedynki z krakowianinem Soldanem, wygrywając na 5.000 m, a przegrywając o pierś na 1.500 m (pierwszy w tym biegu był Staniszewski). Kusociński, którego biegu na 10 km oczekiwaliśmy z zainteresowaniem, wobec kiepskiej bieżni na boisku Sokoła poznańskiego zrezygnował z uzyskania dobrego czasu i przebiegł dystans spacerkiem, uzyskując wynik 31.45.4, który oczywiście pod żadnym względem nie może być uważany za wykładnik obecnych możliwości naszego asa. Na 400 m (wobec niedopuszczenia do startu Gąssowskiego, co było zupełnie słusznie przywitane przez widownię tupaniem i gwizdaniem jako skandal), zwyciężył dobrze zapowiadający się Zabierzowski (Polonia), który jako drugi zawodnik po Gąssowskim przebiegł w obecnym sezonie ten dystans poniżej sakramentalnej granicy 50 sekund, uzyskując 49.9 i bijąc Śliwaka. Na 800 m wobec nieobecności Gąssowskiego zwyciężył Staniszewski, osiągając wynik 15:55.4, wynik niezły, ale nie odpowiadający możliwościom tego świetnego biegacza, który dobrze biega tylko w ogniu walki, do której go w tym biegu nie zmuszono; za jego plecami zacięty pojedynek stoczyli Winecki (Polonia) i łodzianin Kurpessa — pierwszy miał 1:57.7, drugi 1:58.6 (wynik lepszy od rekordu okręgowego); poniżej dwóch minut zeszedł jeszcze Korzeniowski. Te jasne momenty nie zdołały jednak uratować ogólnej opinii mistrzostw, które trzeba zaliczyć do najmniej udanych imprez obecnego sezonu.

Z drobniejszych imprez trzeba wspomnieć eliminacje kolarskie dla sprinterów, rozegrane w Łodzi. Eliminacje zakończyły się swojego rodzaju sensacją, a mianowicie reprezentanci barw narodowych z ostatniego wspomnianego tutaj meczu z Węgrami zostali rozgromieni przez kolarzy łódzkich, młodego, świetnie zapowiadającego się Jędrzejewskiego, który we finale pokonał zdecydowanie dwukrotnie mistrza Polski Kupczaka, oraz Świątkowskiego, który zajął trzecie miejsce, bijąc Ignaczaka.

Jeżeli chodzi o pojedyńcze występy naszych zawodników na arenie międzynarodowej, to trzeba wspomnieć jeszcze udział Jędrzejowskiej w rozgrywkach w Wimbledonie w Anglii oraz udział Vereya w jubileuszowych, bo 100-nych, regatach w Henley, również w Anglii. Oba te występy zakończyły się bez sukcesów. Jędrzejowska, której mimo wszystko daleko do formy sprzed dwóch lat, kiedy była klasyfikowana jako trzecia rakieta świata wśród kobiet, doszedłszy do półfinału nie bez trudności, została wyeliminowana przez Amerykankę Alice Marble, która zresztą zdobyła potem tytuł mistrzowski. Verey, pokonawszy w biegu jedynek kilku zawodników, doszedł do finału, w którym po bardzo zaciętej walce uległ Amerykaninowi Burke. Porażka ta ma jednak bardzo zaszczytny charakter. Wioślarz amerykański jest bowiem swojego rodzaju fenomenem, od kilku już lat niepokonanym. Toteż Verey zyskał ogólne uznanie wśród Anglików jako zawodnik, który po raz pierwszy zagrozić zdołał poważnie świetnemu Amerykaninowi.

Wrażenia z wycieczki morskiej O.Z.N.

Niektóre osiągnięcia szwedzkich spółdzielców

Szwedzi należą do narodów przodujących w ruchu spółdzielczym. Są dumni z tego. Zapewniają, że co drugi Szwed jest spółdzielcą. Sam jest członkiem kooperatywy lub zespolony jest z nią za pomocą członków rodziny.

Szwedzkie spółdzielnie dają bardzo wysokie, sięgające 10—15 procent zwroty od zakupów.

Szwedzka spółdzielczość prowadziła walkę z kartelami i walkę tę wygrała. Przebieg tej wojny o wpływ na kształtowanie się cen, jest bardzo pouczający i ciekawy.

Gdy kartel przemysłu zbożowego, a potem margarynowego pragnął nieusprawiedliwienie podnieść ceny swych artykułów — spółdzielcy szwedzcy, poparci przez społeczeństwo, odpowiedzieli na tę zmowę budową własnych fabryk. Takaż walka rozegrała się o ceny linoleum, ceraty i kaloszy, produktów codziennego użytku w Szwecji.

Dzisiaj szwedzcy kooperatyści wyrabiają żarówki, ceratę, linoleum, meble, nie licząc już większości artykułów spożywczych codziennego użytku, jak chleb, makaron, wyroby mięsne i t. p.

Wiedzieliśmy o tym wszystkim jadąc do Szwecji. Pragnęliśmy zobaczyć z bliska te wspaniałe fabryki i słynące ze swej piękności sklepy spółdzielcze.

Oglądaliśmy fabryki spółdzielcze, położone w uroczych miejscowościach, wśród zieleni i słońca. Oglądaliśmy sklepy spółdzielcze, zwane tutaj konsumami.

Konsumy te zasłużenie cieszą się tak dobrą opinią. Są istotnie piękne i czyste. Te, które posiadają artykuły łatwo się psujące, mięso na przykład, mają bieżącą wodę, spływającą po szybach wystawowych. Woda daje przyjemny chłód, pięknie i efektownie wygląda.

Przeważnie w sklepach tych wzdłuż lad od zewnętrznej strony biegnie półeczka na paczki dla kupujących. Jest to wygoda ogromna i dla gości i dla pracowników. Klienci bowiem nie rozkładają swych paczek i torebek na ladzie, nie czynią zamieszania i nie utrudniają pracy.

Kto odwiedził wiele konsumów, tego uderzył na pewno jednakowy ich wygląd. Identycznie to samo rozmieszczenie towarów, to samo rozplanowanie sklepu. Znowu ułatwienie zarówno dla kupującego, który z łatwością przypomina sobie o brakujących produktach i ułatwienie dla sklepowych, którzy po przeniesieniu z innego sklepu, lub zapoznaniu się z typem sklepu spółdzielczego w specjalnej szkole, od pierwszego dnia pracy w nowym sklepie, znają go doskonale i czują się pewnie.

Oprócz wielkich ilości pięknych konsumów, cieszyła nas, spółdzielców, wielka ilość aut ciężarowych kooperatyw szwedzkich. Ciągle migały nam przed oczami, ciągle wymijaliśmy zielonkawe auta ze znakiem i napisem „konsum".

Gdy oglądaliśmy fabryki, robotników szwedzkich, ich mieszkania, gdy porównywaliśmy ich stopę życiową z naszą — jasnem się stawało, że do dobrobytu robotnika szwedzkiego i jego kulturalnego i wygodnego życia, w ogromnym i decydującym stopniu przyczynia się spółdzielczość.

Owe 15 proc. zwrotu od zakupów otrzymywane rok rocznie — ma wielkie znaczenie, stanowi to sto kilkadziesiąt koron, które można obrócić na inwestycje mieszkaniowe, wypoczynek, wycieczkę lub sprzęt turystyczny.

Gdy do tego dodamy wielką trzeźwość robotników szwedzkich, którzy nie wydają pieniędzy na alkohol, ich niezwykłą uczciwość, pozwalająca na prowadzenie stołówek robotniczych bez obsługi, która u nas dużo kosztuje i w znacznym stopniu obciąża ceny potraw, gdy weźmiemy pod uwagę wysoki poziom kulturalny robotnika szwedzkiego, czującego potrzebę dobrego i ładnego mieszkania, dobrej książki i ciekawej wycieczki — będziemy mieli odpowiedź na pytanie:

skąd jest taka różnica poziomu kulturalnego i stopy życiowej między szwedzkim i polskim robotnikiem przy stosunkowo niewielkiej różnicy zarobków.

M. K.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

DELEGACJA POLSKIEGO ZWIĄZKU ZAWOD. PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH ZPZZ W MINISTERSTWIE OPIEKI SPOŁECZNEJ

W dniu 8 lipca r. b. została przyjęta w Ministerstwie Opieki Społecznej w Warszawie delegacja Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ w składzie p.p. prezesa posła Trojoka Józefa, sekretarza gen. Juzonia Jana, sekretarza okręgowego Mieszalskiego Aleksandra, oraz przedstawicieli maszynistów wyciągowych p.p. Nawrata Jana i Hanzlika Jana.

Delegacja przedstawiła p. Naczelnikowi Dr. Brunerowi postulaty maszynistów wyciągowych Śląska Zaolziańskiego zmierzające do zaliczenia ich do kategorii pracowników umysłowych, oraz omówiła sprawę funduszu emerytalnego maszynistów wyciągowych b. Czechosłowacji podnosząc konieczność utworzenia dla nich osobnego funduszu emerytalnego przez przelanie funduszu emerytalnego należnego maszynistom wyciągowym z Morawskiej Ostrawy.

Pan Naczelnik Dr. Bruner przychylnie ustosunkował się do postulatów zaznaczając, iż Ministerstwo Opieki Społecznej pilnie śledzi kwestie socjalne Śląska Zaolziańskiego i po zebraniu odpowiednich materiałów przystąpi do uregulowania powyższych spraw na drodze ustawodawczej.

ORZECZENIE ARBITRA W UKŁADZIE ZBIOROWYM DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH W GÓRNICTWIE

Na podstawie zapisu z dnia 22 i 26 maja 1939 r.

1) Rady Przemysłowców Górniczych i Hutniczych Śl. Cieszyńskiego.

2) Polskiego Związku Pracowników Umysłowych ZPZZ.

3) Polskiego Związku Pracowników Prz. Handl. i Biurowych PZP.

4) Związku Pracowników Umysłowych ZZP.

treścią którego poddano arbitrażowemu rozstrzygnięciu sprawy sporne dotyczące układu zbiorowego dla pracowników umysłowych zatrudnionych w górnictwie Śląska Cieszyńskiego, a mianowicie:

1) tabeli płac

2) odszkodowania za mieszkanie dla pracowników żonatych z grup 2 do 5 i dla nieżonatych grupy 5

3) sprawy przepracowania przez technicznych pracowników umysłowych 26 nadgodzin kwartalnie.

Po przeprowadzeniu rozpraw ze stronami zainteresowanymi oraz po wyczerpującym zbadaniu warunków pracy pracowników umysłowych orzekam co następuje:

ad 1) Tabela płac obowiązuje w poniższym brzmieniu:

Poz.	Pobory początkowe	Stopnie starszeństwa	Pobory końcowe
A. Dział administracji			
1.	189.— zł	17x 7.20	311.40 zł
2.	249.— „	15x 9.60	393.— „
3.	284.— „	15x10.55	442.25 „
4.	320.— „	15x13.45	521.75 „
5.	388.— „	15x15.85	625.75 „
B. Dział powierzchni.			
6.	237.— zł	17x 7.80	345.— zł
7.	255.— „	15x 9.60	399.— „
8.	284.— „	15x13.45	485.75 „
C. Dział maszynowy i koksowni.			
9.	255.— zł	15x 8.15	377.25 zł
10.	284.— „	15x 9.60	429.— „
11.	309.— „	15x10.55	467.25 „
12.	376.— „	15x13.45	577.75 „
13.	434.— „	15x15.85	671.75 „
D. Dział biurowo-techniczny.			
I.	Biura miernicze, maszynowe i budowlane		
14.	189.— zz	17x 7.20	311.40 zł
15.	241.— „	17x 9.60	404.20 „
16.	289.— „	15x10.80	451.— „
17.	348.— „	15x13.45	549.75 „
18.	430.— „	15x15.65	664.75 „
II.	Laboratoria na kopalniach i koksowniach		
19.	237.— zł	15x 8.90	370.50 zł
20.	285.— „	15x10.65	444.75 „
21.	323.— „	15x12.15	505.25 „
22.	385.— „	15x13.95	594.25 „
E. Dział Górnicz.			
23.	255.— zł	15x 7.20	363.— zł
24.	287.— „	15x 9.60	431.— „
25.	320.— „	15x10.55	478.25 „
26.	388.— „	15x13.45	589.75 „
27.	434.— „	15x15.85	671.75 „

ad 2) Dodatek mieszkaniowy:

a) dla prac. żonatych z grup 2 — 5 wynosi

poz. 2 tabeli	—	zł 46.—
„ 3 „	—	„ 55.—
„ 4 „	—	„ 61.—
„ 5 „	—	„ 61.—

b) dla pracowników nieżonatych z grupy 5 zł 39.—

ad 3) za przepracowane przez pracowników umysłowych technicznych 26 nadgodzin kwartalnie należy wypłacić wynagrodzenie zgodne z art. 16 Ustawy o czasie pracy z dnia 18 grudnia 1919 roku.

Nadpłata z tytułu podwyżki tabeli płac winna być uskuteczniona najdalej w trzech ratach miesięcznych licząc od dnia doręczenia niniejszego orzeczenia.

Katowice, dnia 28.VI.1939 r.

Arbiter:
(—) Inż. Artur Maske
Inspektor Pracy IX Okręgu
w Katowicach.

W drodze rokowań uzgodniono między stronami następujące punkty ubocznych świadczeń:

1) Dodatek rodzinny (domowy) wynosić będzie zł 12.—

2) dodatek na 1 dziecko zł 14.—

3) oraz stawki dodatków mieszkaniowych

a) dla grupy 1	nieżonaci zł 19.50	żonaci zł 30.—	
„ „ 2	„	24.—	rozstrz. arbitr.
„ „ 3	„	30.—	„ „
„ „ 4	„	35.—	„ „

4) deputat świetlny:

a) dla mieszkań służb.

składających się z 2 pokoi i kuchni	200 kw	
„ „ 3 „ „	368 „	
„ 4 „ „	576 „	

5) deputat żarówkowy (nierozstrzygnięty).

deputat węglowy rocz.	nieżonaci	żonaci
grupa 1, 2, 3,	4—5 t (3 t)	9 t (9 t)
4, 5,	6 t (6 t)	12 t (12 t)

O POLEPSZENIE WARUNKÓW PŁACY I PRACY PRAC. UMYSŁ. ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

W dniu 30 bm. odbyło się w Radzie Zjazdu Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego w Sosnowcu posiedzenie w sprawie układu zbiorowego dla pracowników umysłowych Zagłebia Dąbrowskiego.

Przewodniczył zebraniu p. Dyr. Gadomski z ramienia Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ. byli obecni: prezes Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego p. Górecki Bronisław, sekretarz gen. Juzoń Jan, oraz członek Zarządu Okręgu p. Baromski Władysław.

Na posiedzeniu omówiono wzajemne propozycje układu zbiorowego przy czym stwierdzono, że nieznaczne wzajemne różnice poglądów w najkrótszym czasie zostaną wyrównane i należy się spodziewać, że minimum warunków pracy i płacy zostaną podpisane w formie protokółu. Należy nadmienić, iż Zarząd Główny na propozycje pracodawców wystosował pismo, precyzując żądanie uwzględnienia automatycznych podwyżek co 2 lata 9 proc. podwyżki poborów z ważnością od 1 lipca 1939 r.

PREKLUZJA A PRZEDAWNIENIE ROSZCZEŃ PRACOWNIKA

1. Dzień końca stosunku pracy, jako początek biegu prekluzji, nie może być drogą wykładni przesunięty na inny czas zależnie od osobistych stosunków stron, od ich zdolności do działań prawnych i od daty ustanowienia prawnego zastępcy.

2. Do prekluzji, która odnosi się do sądowej ochrony wierzytelności, a nie do samej jej istoty, nie mają zastosowania przepisy o przedawnieniu.

Orzeczenie Sądu Najwyższego Izby Cywilnej z dn. 10 grudnia 1938 r. L. C. II 1226/38.

Uzasadnienie:

Powoda zwolniono z pracy w lipcu 1936 r., zatym powództwo o pobory za lipiec, objęte pozwem z 10 sierpnia 1937 r., oddalono zgodnie z ustawą wskutek upływu rocznej prekluzji z art. 473 k. z.

Dzień końca stosunku pracy, określony w ustawie stanowczo jako początek biegu prekluzji, nie może być drogą wykładni przesunięty na inny czas zależnie od osobistych stosunków stron, od ich zdolności do działań prawnych i daty ustanowienia prawnego zastępcy.

Prekluzja z art. 473 k. z. odbiera roszczeniu ochronę sądową i dla tego sąd zajmie się z urzędu pytaniem, czy roszczeniu ochrona ta służy, zatym czy prekluzja zaszła.

Przedawnienie odnosi się do samej istoty wierzytelności, prekluzja do sądowej ochrony wierzytelności, zatym do innego przedmiotu i nie mają do niej zastosowania przepisy ustawy o przedawnieniu, a tym samym i art. 278 k. z.

Zbędne było więc dalsze badanie roszczenia, choćby jeszcze nieprzedawnionego (art. 284 k. z.) skoro powód nie może dochodzić go sądownie (art. 426 2 k. p. c.).

ODDZIAŁ MASZ. WYC. PZZP W KARWINIE

Zebranie z dnia 17.VI. zagaił kol. prez. Hanzlik witając zebranych i odczytując porządek dzienny.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przez kol. sekr. Nawrata, kol. Gładysz zdał sprawozdanie ze stanu kasy, a komisja rewizyjna stwierdziła zgodność ksiąg.

Kol. Nawrat zapoznał zebranych z przebiegiem Walnego Zjazdu, w którym uczestniczył wspólnie z prez. Hanzlikiem, komunikując, że uczestników Zjazdu z przebiegiem starań o uznanie masz. wyc. za prac. umysł.

Z kolei kol. Hanzlik odczytał list wysłany do prezesa Rady Przemysłowców w celu przyśpieszenia konferencji z przedstawicielami masz. wyc. i dodał, że Rada zaprosiła naszych delegatów do Cieszyna dla odbycia rozmowy w tej sprawie. Na konferencję tę wyjechali sekr. okr. Mieszalski i koledzy Hanzlik i Nawrat, by dowiedzieć się. że Rada Przemysłowców nie nosi się z zamiarem utworzenia Funduszu Emerytalnego, ale że masz. wyc. powinni czynić starania w ministerstwie o uznanie ich za prac. umysł. Rada Przemysłowców wyraziła gotowość pertraktowania na temat realizacji postulatów przedstawionych jej w memoriałach masz. wyc., uzależniając to od unormowania ustawodawstwa socjalnego na Zaolziu. Kol. Hanzlik wyjaśnił ponadto, że dla ratowania udziałów Funduszu Pensyjnym interweniowano u posła dra Bajorka, który przyrzekł poczynić odpowiednie starania u miarodajnych czynników.

W Dyrekcji Tow. Górn. Hutn. w Cieszynie sekr. Mieszalski i Hanzlik interweniowali w sprawie potrącania masz. wyc. składek do Funduszu. u dyr. Urbańczyka zaś poruszono sprawę polepszenia warunków pracy masz. wyc. na kopalniach Larisc▪a.

Przed zamknięciem obrad kol. Hanzlik zapoznał jeszcze zebranych z wnioskami złożonymi w związku z akcją zmuszenia pracodawców przestrzegania obowiązującego układu zbiorowego. Posiedzenie zakończono pozdrowieniem „Cześć Pracy".

ODDZIAŁ W STARACHOWICACH

W dniu 16 czerwca 1939 r. odbyło się konstytucyjne zebranie Polskiego Zw. Zawod. Prac. Umysłowych ZPZZ. Zakładów Przemysłowych w Starachowicach przy udziale przedstawiciela Zarządu Głównego kol. mgr. Sołtysa Tadeusza, oraz Kierownika Okręgowego Spraw Ruchu Zawod. Gospod. O. Z.N. kol. Barańskiego Bronisława.

Zebraniu przewodniczył kol. inż. Wysokiński Adam. Po ideologicznym referacie i obszernej dyskusji ukonstytuował się Zarząd w następującym składzie:

Prezes: kol. Mecner Emil, v-prezes: kol. Ciężki Ludwik, sekretarz: kol. Jabłoński Marian, zast. sekretarza: kol. Szłązakówna Jadwiga, skarbnik: kol. Szwedowicz Wiktor, członkowie Zarządu: kol. kol. Misterko Kazimierz, Kieler Stanisław, Mieszalski Stefan. Komisja Rewizyjna: kol. kol. Biernacki Bronisław, Nocoń Eugeniusz, Roge Erwin.

ODDZIAŁ W SZOPIENICACH

W dniu 7 lipca r. b. odbyło się zebranie miesięczne Oddziału Pol. Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ Huty Gierschego w Szopienicach przy udziale sekretarza gen. kol. Juzonia Jana.

Zebranie zagaił prezes kol. Kurpanik Józef. Protokół odczytał sekretarz kol. Żok.

Następnie sekretarz gen. kol. Juzoń Jan w obszernym referacie zobrazował sytuację gospodarczą kraju, oraz omówił sprawy dotyczące wypowiedzeń.

Po załatwieniu spraw lokalnych zebranie zakończono hasłem Cześć Pracy.

ŻYCZENIE

Z okazji ślubu p. **Elżbiety Marii Kowalskiej** z kol. **Marianem Narcyzem Noconiem** serdeczne gratulacje składa Zarząd Oddziału Starachowice - Wierzbnik „Szczęść Boże młodej parze!".

Do życzeń przyłącza się Zarząd Główny.

APEL DO KOLEGÓW

Nawiązując do spraw prasowych poruszonych na Walnym Zwyczajnym Zjeździe Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ Redakcja nasza zwraca się do wszystkich obywateli kolegów, by utrzymywali z nami jak najściślejszy kontakt.

Prosimy mianowicie o podawanie nam łaskawie do wiadomości wszelkich spraw z terenu.

Jednocześnie otwieramy dział porad prasowych. Na wszelkie pytania odpowiemy na łamach pisma pod inicjałami, które koledzy sami wybiorą.

Śmiać się czy płakać?..

Hitler wierzy, więcej niż sobie i swoim ministrom, wszelkim jasnowidzom, wróżkom, wszelkim zamawiaczom i innym typom spod ciemnej gwiazdy (od czytania z gwiazd...). Ci tłumaczą mu, że jest nowym mesjaszem świata, że Bóg dał mu specjalne właściwości, dzięki którym ma spełnić wielką misję na ziemi. Ma przebudować świat. Ulepszyć go, uszlachetnić nawet...

(Potwierdzają to szczegóły, wydostające się z pałaców kanclerskich na światło dzienne, a dotyczące prywatnego życie p. kanclerza).

Czemu jednak, skoro gwiazdy (te, z których czytają szarlatani) są führerami p. Führera, nie przepowiedziały mu klęski w zatargu z Polską? Czemu te gwiazdy p. Führera okłamały wodza i kanclerza, czemu go ośmieszyły, skompromitowały- Czy może szarlatani źle czytali z gwiazd?

Dla nikogo nie ulega dziś wątpliwości, że smok hitlerowski nażarłszy się pod dostatkiem padliny zamordowanych ofiar (Austria, Sudety, Czecho - Morawy, Kłajpeda), zakrztusił się dopiero, gdy rozwarł paszczę na Gdańsk. Już powiedziałem kiedyś na tym miejscu, że pierwszym kamieniem, o jaki potłukł się Hitler w swoim marszu imperialnym, był kamień graniczny na granicy Polski i Niemiec. Od chwili tego historycznego potknięcia, które zapewne miało decydujące znaczenie w układzie sił w Europie i — to też niewątpliwe — w powstrzymaniu brunatnej lawiny, naszykowanej do zalania Europy, mijają miesiące.



Nie, tego nie przeboleję...

Szarlatani przekonują Hitlera, że czas pracuje dla niego. Tymczasem, obserwując bacznie rozwój wypadków i układanie sytuacji europejskiej w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy, widzimy wyraźnie jak bardzo okłamują Hitlera... gwiazdy.

Dziś p. kanclerz sam zdaje sobie sprawę z tragicznej sytuacji, w jaką zapędził się, słuchając złych doradców. I tak: sam na pewno nie łudzi się, że ręka, wyciągnięta po Gdańsk, wskóra cokolwiek. Polska Gdańska nie odda. Przeciwnie, z okazji awantury o Gdańsk, Polska przypomniała, że przecież „przestrzeń życiowa" obejmuje całe Prusy Wschodnie, resztę Górnego Śląska i, oczywiście, cały, bez żadnych zastrzeżeń, Gdańsk. Polacy przypomnieli sobie także, że przecież nasze zachodnie granice są ostatecznie niewyregulowane...

Ale, czy p. kanclerz może cofnąć się z raz padjętej wyprawy na Gdańsk? To będzie groziło tragicznymi następstwami dla całego reżimu hitlerowskiego. Faszyzm niemiecki, jak każdy faszyzm, musi wciąż, nieustannie, wykazywać się nowymi zdobyczami. Inaczej — zginie. Ten tylko dyktator może liczyć na poparcie tłumów, który będzie realizował obietnice.

Hitler obiecał Niemcom Gdańsk. Hitler sięgnął już po Gdańsk. Więc — co teraz? Cofnąć się — to porażka, sięgać dalej — też porażka. A wojna? To już niewątpliwa przegrana.

Toteż wdzięczne tematy mają teraz karykaturzyści w tych krajach, które nie znają jeszcze kagańców ani Goebbelsów prasowych. Dowcipni rysownicy przedstawiają Hitlera jako człowieka zawiedzionego, zakłopotanego, bezsilnego.

— Nie, tego nigdy nie przeboleję! — mówi Hitler na jednej, z kapitalnych, karykaturze.

Popatrzcie na wyraz jego twarzy!

Hitler wie co jest złe, a co dobre. Zna się na rzeczy. Ostatnio prasa doniosła, że p. kanclerz, który malował niegdyś nie tylko pokoje, ale i obrazy, z chwilą dojścia do władzy zaczął wykupywać wszystkie swoje kicze. Nie chciał, aby nabijano się z jego talentu artystycznego.



To dowodzi, że p. kanclerz nie jest pozbawiony zdrowego rozsądku.

Jednym, z takich, obrazem był... Gdańsk. P. kanclerz namalował go Niemcom w bardzo różowych barwach. Czy teraz nie lepiej byłoby wycofać ten kicz polityczny z rynku?

Przecież, powtarzamy, p. kanclerz nie jest pozbawiany zdrowego rozsądku...

Ostatnie, niefortunne posunięcia polityków Trzeciej Rzeszy otworzyły nam oczy na tragiczną sytuację, w jakiej znalazły się Niemcy. Jedno niepowodzenie goni drugi. W rezultacie zaczyna powoli, ale wyraźnie trzeszczyć cały ustrój narodowo-socjalistyczny.

Spojrzyjmy na inny rysunek, z serii kapitalnych dowcipów zagranicznych: kowal spaja niezmordowanie swastykę. Ale, niestety, nie wszystkie części dochodzą. Np. Czecho - Morawy i Gdańsk, bynajmniej niezespolone ze swastyką, rozbijają zupełnie całość linii krzyża hitlerowskiego. Rysunek ten mówi najwyraźniej, że m. in. bez Gdańska swastyka nigdy nie będzie cała.



Ha'lo, hallo, tu Goebbels

A tu, tymczasem, możemy powiedzieć: szkoda waszych łez, panowie!...

Nic nie pomogą ani te wielkie, „spontaniczne" manifestacje „Gdańszczan" nasłanych z Rzeszy i domagających się przyłączenia Gdańska do Trzeciego Reichu, ani groźby, ani słynne w całym świecie „strachy na Lachy". Nic gandowe wystąpienia naj mniejszego i najbardziej hałaśliwego ministra niemieckiego, p. Goebbelsa, który ryczy od dłuższego czasu, że Gdańsk musi powiększyć „lebensraum" Niemców.

Polacy wiedzą, że która krowa dużo ryczy, mało mleka daje. Dlatego też nie wierzą w realne znaczenie awantur ministra-megafonu.

Polacy podnoszą prawe ręce do góry i mówią, w dalszym ciągu:

Halt Hitler!

ŚLEDŹ

Kobieta, którą ludzkość będzie błogosławić

Louise Hervieu jest pisarką francuską, autorką powieści „Sangs", powieści odznaczonej nagrodą „Femina".

Ale nie za napisanie powieści i nie za to odznaczenie będzie tę kobietę ludzkość błogosławić.

Louise Hervieu jest odważną i wytrwałą bojowniczką o zdrowie człowieka. Obarczona najstraszniejszą z chorób dziedzicznych, jakie trapią ludzkość, od lat przykuta do łóżka, prawie ociemniała, prowadziła niezmordowanie walkę o akcję zapobiegawczą przeciw szerzeniu się chorób dziedzicznych, zwłaszcza syfilisowi.

„Walczę w obronie życia — pisze Louise Hervieu. — Straszliwe piętno choroby przenosi się z pokolenia na pokolenie, tworzy łańcuch nieszczęsny, którego nie przerwiemy, jeżeli nie będziemy tego chcieli z całej mocy, cierpliwie, uparcie. Istnieją towarzystwa ochrony zwierząt, liczne są stowarzyszenia mające na celu ochronę dzieci przed nędzą, rozpustą, zbrodnią. Nikt jednak nie chroni dziecka przed chorobą, którą otrzymuje w darze od rodziców wraz z życiem. Dzieci te cierpią długie męki ciała i duszy; z nich powstają przyszli szaleńcy i zbrodniarze; one też stają się dalszymi siewcami zatrutego ziarna".

Dzięki tej walce, dzięki urobieniu opinii publicznej przez pisarkę, znakomici lekarze, zwolennicy planowych i skutecznych reform w dziedzinie zdrowia publicznego, mogli opracować i wprowadzić we Francji tak zwane „karnety zdrowia".

Kilkanaście dni temu minister zdrowia Francji podpisał odpowiedni dekret.

„Karnet zdrowia" (carnet de sante), otrzymywać będzie odtąd każde dziecko przybyłe na świat we Francji. W karnecie tym oprócz danych dotyczących stanu zdrowia rodziców, będzie zapisywana każda choroba, jaka dotknie dziecko od kolebki aż po schyłek życia. Karnet ten będzie wielkim udogodnieniem dla lekarza, przed którym często chorzy zatajają choroby przebyte przez siebie lub rodziców. Choroby te mają niejednokrotnie bezpośredni wpływ na rozwój danego niedomagania. Znajomość też podłoża rodzinnego dla danego organizmu ułatwi leczenie chorób dziedzicznych lub tylko skłonności rodzinnych, umożliwi wczesne ich rozpoznanie lub zapobieganie ewentualnemu wystąpieniu.

Wydaje się nam, że wiemy wszystko — woła Louise Hervieu — a tymczasem nie jesteśmy świadomi dziejów naszego istnienia. Żądamy od kupców i przemysłowców prowadzenia ksiąg handlowych, podczas gdy lekarz, któremu powierzamy się, nie ma dokładnych wiadomości o naszej przeszłości zdrowotnej. Świadomie lub nieświadomie, przez hipokryzję, lekkomyślnie, niemądrze okłamujemy lekarza, który ma przed sobą nieraz zamkniętą księgę i skazany jest na domysły. Tajemnica cierpienia każdego z nas, ukryta jest w dziejach naszych rodziców. Rasowe psy i konie mają swoje rodowody — podczas gdy ludzkie dzieci przychodzą na świat jak szczenięta psów podwórzowych.

Na razie „karnet zdrowia" jest dokumentem dosyć tajemniczym, bo bezimiennym, okazywanym tylko lekarzowi w wypadku choroby lub w razie innych ważnych wydarzeń, jak wydawanie zaświadczeń przedślubnych, stwierdzenie ciąży, zapisu dziecka do szkoły, poborze wojskowym.

Ów tajemniczy dokument posiada swoje szczególne i rozpoznawcze znaki w postaci numeru i litery, dla uniknięcia nadużyć.

Niezawodnie inne narody podążą za przykładem Francji.

(kl.).

PRZEDPŁATA WYNOSI: rocznie zł 2.40, półrocznie zł 1.20, kwartalnie zł 0.60, miesięcznie zł 0.20.
PRZEDPŁATA ZA GRANICĄ: rocznie — zł 3, półrocznie — zł 1.50.
1 egzemplarz — 10 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Matejki Nr 10, telef. 888-28. Sekretaria redakcji czynny codziennie oprócz świąt i środy w godzinach od godz. 16.30 do 20. Konto PKO 695. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 225. Redakcja rekopisów nie zwraca. Za dział ogłoszeń nie odpowiada.
Redaktor Naczelny i Wydawca: JOZEF SOSNOWSKI. Red. odp. Ludwik Jakubowski.
Druk. Dom Prasy S. A. Warszawa.